

Józef Bachórz

Kraszewski w oczach autora "Lalki"

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 21, 5-18

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ROZPRAWY, INTERPRETACJE, MATERIAŁY

Józef Bachórz

KRASZEWSKI W OCZACH AUTORA *LALKI*

1

Pierwsze 10-lecie pracy pisarskiej Prusa przypadło na czas panowania Kraszewskiego w literaturze polskiej, i to panowania przyjmowanego bezdyskusyjnie przez przeważającą część opinii publicznej. Już od roku 1840, tj. po ukazaniu się powieści *Poeta i świat*, zajmował Kraszewski miejsce uprzywilejowane w „piśmienności krajowej”, ale — gdy żyli wielcy poeci emigracyjni — nikt by się nie ważył nazwać go gwiazdą pierwszej wielkości. Po śmierci Krasińskiego (1859) przymierzano go jednak coraz częściej do opustoszałego tronu przywódców duchowych narodu, zwłaszcza że Norwid — przez pewien czas nadzieja młodej krytyki — ewoluował w stronę „ciemności”, wywołując rosnące zdenerwowanie recenzentów, a potem i anatemę. Jakkolwiek powieść nie należała do „wieszczo” repertuaru literackiego, to jednak dawne do niej zastrzeżenia odchodziły w niepamięć i wobec tego malała jedna z najpoważniejszych przeszkód do wyniesienia najpracowitszego z „romansistów” na najwyższe miejsce narodowego Parnasu.

Ostateczne rozstrzygnięcie na korzyść Kraszewskiego nastąpiło po ukazaniu się cyklu powieści wydanych pod pseudonimem Bogdana Bolesławity oraz po 5 tomach *Rachunków*. Stało się tak, ponieważ pisarz podjął w nich aktualną a doniosłą problematykę polityczną, którą żyło ówczesne społeczeństwo, i to podjął ją w sposób nie kolidujący z oczekiwaniami większości czytelników. Jak po roku 1831 poeci emigracyjni z Mickiewiczem na czele wzięli na siebie obowiązek duchowego opanowania klęski i wyznaczenia kierunków pracy zbiorowej z myślą o jutrze, tak po klęsce powstania styczniowego on właśnie — również emigrant od roku 1863 — dźwigał analogiczne zadanie. Powieści *Bolesławity* i *Rachunki* czytano z uczuciami podobnymi jak przed 30 laty *Dziadów* część III i *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*. Nie dziw, że młody Żeromski, który na *Rachunkach* uczył się abecadła politycznego współczesności, w roku śmier-

ci Kraszewskiego zapisał w *Dziennikach*: „Wszakże to dzisiejszy Mickiewicz narodu...”¹

Stosunek opinii literackiej do Kraszewskiego po roku 1870 stawał się — jeśli nie liczyć głosów z kół „konserwy” krakowskiej i poznańskiej — coraz bardziej czołobitny, podsumowanie zaś tej wzbierającej czołobitości, tj. obchody 50-lecia jego pracy i uroczystość centralna w Krakowie w październiku 1879 r., miało w sobie coś z zadoścuczynienia nie tylko dla niego samego, lecz i dla tych, których nie zdołano na miarę ich zasługi uczcić, gdy żyli.

Prus, wyrastający na pisarza w atmosferze kultu Kraszewskiego, sytuował się w pierwszych latach postyczniowych z dala od entuzjastów Bolesławity. Rozżalony do konspiracji i zrażony do polityki, gorzko rozczarowany do własnych i cudzych emocji patriotycznych w latach 1861—1863, miałby wysoce sceptyczny stosunek do idei utworów w rodzaju *Dziecięcia Starego Miasta*, *Pary czerwonej* czy *Szpiega*. To co dla Kraszewskiego było świętą ofiarą, tragiczną i krwawą sieją pod przyszłe plony odrodzenia moralnego, dla niego po osobistych doświadczeniach w oddziale powstańczym stało się — i miało pozostać do końca życia — bolesną, może nawet gorzko zawstydzającą omyłką niedojrzałych marzycieli lub i lekkomyślnych doktrynerów. Jeśli jakiś skutek miały powieści Bolesławity dla jego własnej twórczości — a nie ma bezpośrednich dowodów, że miały — to ten tylko chyba, że w *Lalkę* i inne utwory wpisał refleksje o powstaniu styczniowym kategorycznie polemiczne w stosunku do tych, jakie są rozsiane po *Dziecięciu Starego Miasta*. Wokulski kwituje swój udział w powstaniu słowami „oszukano mnie”. Rzeki z pobłażliwą ironią wspomina rozegzaltowane bieganie Małgorzaty Minclovej po kościołach i demagogiczny patos agitatora Leona, który mesjanistycznymi obietnicami cudu porywał takich jak Wokulski do karkołomnych przedsięwzięć. Gdy takie momenty odczytujemy w *Lalce*, mając w pamięci utwory Bolesławity, odnosimy wrażenie, iż Prus pragnie przeczyć wpisanemu w nie okrzykowi „gloria victis”.

2

Do żarliwych wielbicieli, tym bardziej do chwalców Kraszewskiego nie należał Prus także wtedy, gdy ten przestał być Bolesławitą i przypręgał się do orki na tej samej niwie co pozytywiści. Autor *Lalki* czytał wiele jego utworów — co do tego nie możemy mieć wątpliwości — bo któż ich wtedy nie czytał? Należał do czytelników pilnych (tego wymagał jego zawód dziennikarski) i krytycznych (krytycyzm i niezależność od mniemań obiegowych były jego naturą). Szanował i cenił pracę Kra-

szewskiego bardzo wysoko, ale wypowiadał się o nim rzadko. W 1874 r. zwracał uwagę na groteskową niestosowność paryskiego „Revue des Deux Mondes”, gdzie po zamieszczeniu przekładu któregoś utworu L. Sacher-Masocha (był to pochodzący ze Lwowa pisarz niemiecki, mający u nas złą sławę skandalisty i „czerniciela Polaków”²) zapowiadano tłumaczenia paru powieści Kraszewskiego.

„Cóż to za dobrodziejstwo, coż to za szczęście — ironizował Prus — dla tak początkującego talenciku, jakim jest J. I. Kraszewski, zająć miejsce takiej piramidy, jaką był p. Sacher-Masochu [!], autor sumienny, prawdomówny i gorąco miłujący społeczeństwo, wśród którego wyrósł jak maśluch w dębowym lesie i tyle mu akurat pożytku przyniósł...”³

Obszerniejszą wypowiedź o Kraszewskim zawarł Prus w kronice z lutego 1878 r. w „Ateneum” przed 50-leciem jego pracy pisarskiej. I choć należał do zawziętych przeciwników fet i parad „ku czci”, choć zwalczał pomniki i wieńce — dla Kraszewskiego czynił wyjątek. Co więcej, zachęcał do nadania uroczystościom znamion „narodowego święta”: Bo „Józef Ignacy Kraszewski obchodzi jubileusz pięćdziesięcioletniej działalności literackiej w kole rodziny, której członkiem jest każdy, kto umie czytać po polsku”.

Cieszyło go więc, że „Wołynianki szyją dywan, Podlasie zamierza na gmachu szkoły białskiej umieścić pamiątkową tablicę, Lwów bije medal, Żmudź wysłała deputację z darami, Wilno wieńce, a Płock pióro złote”. Że „literaci układają zbiorową książkę, a malarze i rysownicy chcą wspólnymi siłami ilustrować *Starą baśń*, jedną z najnowszych prac Kraszewskiego, na których potomkowie nasi uczyć się będą własnej historii”⁴.

Całą tę wypowiedź, utrzymaną w tonacji powściąganego wzruszenia i rzeczowej a serdecznej zarazem troski o powagę i udatność uroczystości, wypełnił obficie refleksjami o pisarstwie Kraszewskiego. Swoje *credo* w sprawie zasług jubilata sformułował następująco:

„[...] Działalność Kraszewskiego wielce się przyczyniła do wzbogacenia umysłowych zasobów narodu i wzniosła się o wiele wyżej nad poziom, do którego sięgają zawiści współzawodnictwa, pociski zbyt wymagającej krytyki i inne siły, z takim powodzeniem ściągające ludzi z piedestału znakomitości.

Kraszewski próbował nieledwie wszystkich dróg, na które wdziera się duch ludzki. Pisał poezję i dramata, jest dziennikarzem, zajmował się historią i filozofią. Ale niezrównana giętkość jego umysłu, pamięć, dar obserwacji, zdolność obejmowania szerokich horyzontów i nadludzkie siły najpłodniejsze wydały owoce i zmanifestowały się najświetniej w powieści. W niej przedstawiał on wszystkie klasy społeczeństwa, poczynawszy od pańszczyźnianych chłopów, Żydów i Cyganów, skończywszy na marszałkach, książętach, królach i ich ulubieńcach. Przedstawiał tworzenie się narodu, czyni bohaterskie czasów ubiegłych, niepokoje zakochanych, finansowe walki współczesne i powolne wyrodnienie klasy, która stanowiła niegdyś kwiat narodu, wskazując jednocześnie drogę, na której podnieść się może z upadku”⁵.

Jest w tych słowach intencja rzetelnego a bezstronnego opisanja za-

ślugi Kraszewskiego i jest — jakże dla Prusa charakterystyczna — staranna asekuracja od przesady oraz zdawkowego komplementowania. Na tle późniejszych „adresów hołdowniczych”, superlatywów, unizonych pokłonów i niepomowanego patosu — Prusowe skupione pochylenie czoła przed Najpracowitszym ma do dziś „rysunek” czysty i szlachetny. Znamienne też, że po tym, co napisał w „Ateneum”, już nie włączał się w dniach jubileuszowych października 1879 r. do chóru uwielbień. Uznał widać, że w tym chórze nie umiałby się znaleźć, choć rozumiał — bo rozumiał wiele — że taki chór ma swój sens i nikomu za złe nie poczytywał tonów fałszywych w powszechnym „hosanna”.

We wrześniu 1881 r. spotkał się z Kraszewskim jeden jedyny raz osobiście. Było to w Wiedniu na Międzynarodowym Kongresie Literackim. Zapamiętał to spotkanie, ale nie robił sobie zeń żadnej reklamy, zaś w roku 1884 na łamach „Kuriera Warszawskiego” polemizował ze zdaniem Kraszewskiego w sprawie „proletariatu inteligenckiego” i rzekomej nadprodukcji inteligencji, bo je uznał za mylące ⁶.

Gdy jednak w roku 1885 z powodu oskarżenia Kraszewskiego przez prokuraturę Rzeszy Niemieckiej o współpracę z francuskim wywiadem wojskowym i skazania go wyrokiem sądu w Lipsku na trzy i pół roku więzienia wielu niedawnych hołdowników pobladło z konsternacji, zaniemówiło i zaczęło się odwracać od skazanego — Prus z całą stanowczością stanął w jego obronie. Był to akt niemałej odwagi osobistej. Niewielu wówczas ludzi z taką godnością i przenikliwością odniosło się do procesu lipskiego, niewielu publicznie opowiedziało się przy Kraszewskim. Nawet Orzeszkowa, która tyle razy podnosiła jego zasługi, w czasie procesu dzieliła się z najbliższymi swoim rozczarowaniem i rozgoryczeniem ⁷. W prasie wszystkich zaborów przeważały doniesienia zakłopotane, przemieszane z pretensjami do Kraszewskiego, przy czym — jak pisał Prus — „różnego rodzaju urzędnicy od moralności na ulicach, w cukierniach i restauracjach opowiadali rzeczy w wysokim stopniu uwłaczające Kraszewskiemu” ⁸.

Prus przede wszystkim żarliwie przeciwstawił się formułowaniu potępień na podstawie samych tylko poszlak (proces miał charakter poszlakowy) i dawaniu łatwej wiary oskarżycielom. Oponował też przeciwko popłochowi naszej publicystyki i defensywnym wobec propagandy pruskiej głosom zakłopotania wczorajszych oklaskiwaczy Kraszewskiego. Dopominał się o dostrzeżenie w tej aferze nie tylko osoby oskarżonego, lecz również pruskiej polityki wobec Polaków. Ale posłuchajmy:

„Niektóre nasze pisma tak zlekły się, ażeby całego narodu nie nazywano «gniazdem spiskowców i zdrajców», że — aż robią zastrzeżenia co do solidarności z ofiarą lipskiego procesu.

Za pozwoleniem — zastrzeżenia te są całkiem zbyteczne. Żaden w świecie naród,

a zatem i nasz nie może stawiać sobie ideałów ujemnych, a zatem nie potrzebuje przy lada okazji oświadczać, że: ze zdrajcami, jacykolwiek oni są, nie ma nic wspólnego. [...] Zaden więc naród nie może stawiać zdrady jako programu ani zdrajcy jako wzoru obywatela; a jeżeli tak jest, więc tylko wariaci mogą całe narody oskarżać o zdradzieckie programy, a inni wariaci — przeciw temu protestować.

Zgilek, jaki dziś podnoszą niemieckie gazety, jest wynikiem nienawiści do nas, ale nie tego, że Kraszewski został skazanym. Gdyby na podobnych faktach opierała się charakterystyka narodów, to cóż by gazety niemieckie musiały powiedzieć o własnym społeczeństwie, z którego — zawsze za pieniądze — wychodziło najwięcej «kondotierów» nawet do Turcji, Egiptu, Chin, Japonii i Ameryki, którego uczeni mężowie pisywali służalcze listy do Napoleona III, prosząc go o pensje lub ordery.

Jeżeli więc za kondotierstwo i lokajstwo swoich jednostek nie odpowiadają Niemcy, toć i my nie potrzebowalibyśmy sypać popiołu na głowy i umywać rąk, nawet wówczas, gdyby Kraszewski był winnym. Bakon werulamski miał dobrze zaszarganą reputacją jako obywatel, a przecież nie wypływa jego imienia ani Anglia, ani historia filozofii.

Skoro w najgorszym nawet razie nie mielibyśmy potrzeby wypierać się autora, który przez pół wieku dźwigał połowę naszej beletrystyki, to tym bardziej nie możemy robić tego dziś, kiedy po prostu padł ofiarą procesu, który miał na celu nie wykrycie winy, ale chyba zohydzenie Kraszewskiego w oczach naszych, a nas w oczach Europy”⁹.

Kończył rozważania o procesie lipskim i reakcji polskiej na ten proces gorzką refleksją:

„Nigdy nie należałem do tak zwanych „wielbicieli” Kraszewskiego wedle modelu, jaki obowiązuje u nas. Nie jeździłem po jubileuszach, nie całowałem go po rękach, nie pisywałem ani odbierałem listów. Ale dzisiejsze pokątne szarpanie jego sławy albo liberalnie-jawne zastrzeżenia co do solidarności z nim wydają mi się rzeczą potworną i dowodem społecznej zgnilizny. Był on zawsze pisarzem genialnej twórczości, jedną z podpór naszej literatury; brakło mu jeszcze męczeńskiego wieńca i płaszcza z obelg własnych rodaków.

Otóż doczekał się obecnie i jednego, i drugiego, przynajmniej w tych kołach, które z patriotycznego strachu przed najemną prasą niemiecką nie spostrzegły tego nawet, że sąd lipski w sprawie Kraszewskiego wydał wyrok, ale — nie na niego”¹⁰.

Odzywał się Prus na temat Kraszewskiego jeszcze parokrotnie, w tym i w roku śmierci pisarza, podkreślając, że był to „człowiek genialny, obdarzony jednym z najruchliwszych umysłów w świecie”¹¹. Jakkolwiek posłużył się w tej wypowiedzi powtórnie słowem „genialny” (w tych czasach w publicystyce sięgano po nie dużo niż dziś skwapliwiej, także przy nazwiskach autorów mniej od Kraszewskiego utalentowanych), to przecież i tu nie wpadał w przesadę, zaraz bowiem stawiał pytanie, „czy wielka obfitość tomów, jakie wydrukował zmarły autor, nie zaszkodziła głębokości poglądów”¹².

Była oczywiście w tym pytaniu hipoteza określonych słabości pisarstwa Kraszewskiego, ale w całokształcie stosunku Prusa do Kraszewskiego na plan pierwszy zawsze wybijało się przekonanie, że bez jego

ogromnej pracy polska świadomość kulturowa i społeczna oraz literatura polska nie byłyby takie, jakie są; że niewiarygodnie rozległy dorobek tego człowieka przeniknął do wszystkich, którzy go czytali. On sam — wówczas już autor wielu nowel i *Placówki* — uważał się za przynależnego do grona zadłużonych u Kraszewskiego. I choć nie wypowiadał swojej wdzięczności tak podniosłe jak np. Orzeszkowa w okresie jubileuszowym¹³, to zapewne zgodziłby się z treścią jej zdań bez zastrzeżeń.

3

Znaczenie Kraszewskiego dla pozytywistów jest dziś właściwie już aksjomatem powszechnie uznawanym przez historyków literatury. Jako teoretyk i krytyk powieści był — co nieraz stwierdzano — poprzednikiem i niewątpliwym nauczycielem zarówno Orzeszkowej, jak Prusa¹⁴. Jako powieściopisarz oddziałął na wszystkich prozaików polskich debiutujących po 1863 r., a zwłaszcza na tych spośród nich, którzy uprawiali beletrystykę społeczno-obyczajową.

Lista prac Kraszewskiego, mogących stanowić dla Prusa jakąś lekcję pisarstwa, prezentuje się pokaźnie. Wincenty Danek zauważał, że nawet artykuły wstępne, jakie Kraszewski zamieszczał w redagowanej przez siebie „Gazecie Codziennej” (1859 - 1861) i następnie „Gazecie Polskiej” (1861 - 1863), „zbliżają się swym charakterem do *Kronik Prusowskich* i kto wie, czy nie były dla nich pierwowzorem”¹⁵.

Wskazywano szereg powieści Kraszewskiego, które mogły mieć wpływ na pisarstwo Prusa, a szczególnie na *Placówkę*, *Lalkę* i *Emancypantki*, nadto na niektóre nowele¹⁶. Dla *Placówki* więc byłyby tradycją żywicielską te utwory Kraszewskiego, przez które — jak np. przez *Dziadunia* (1868) i *Mogilną* (1871) — przewijał się motyw kolonizacji niemieckiej i przekonanie autora, że chłop polski jest „jedyną siłą społeczną, zdolną oprzeć się naporowi germańskiemu”¹⁷. *Emancypantkom* mogły się przysłużyć te liczne powieści, w których Kraszewski staczał w kwestii kobiecej wojnę na dwa fronty: i przeciwko zastarzałej niewoli domowo-rodzinnej kobiet, izolowaniu ich od wiedzy naukowej, pracy zawodowej, życia społecznego etc., i przeciwko ekstrawagancjom hałaśliwych feministek, spychających aspiracje kobiece na mielizny modnych frazesów, gestów i strojów. Do takich powieści należały m.in. *Wielki nieznamy* (1871 - 1872), *Klin klinem* (1875), *Serce i ręka* (1875), *Ada* (1877), *Hołota* (1878), *Szalona* (1880), *Sama jedna* (1881) i *Nera* (1886)¹⁸.

Stosunkowo największą liczbę tytułów — jak dotąd około 15 — przywoływano z myślą o *Lalce*. Stwierdzano więc przede wszystkim znacze-

nie dla Prusa tych powieści Kraszewskiego, w których znajdowały się obrazy życia ziemiaństwa i arystokracji:

„Proces deklamacji szlachty, krytyczny stosunek do magnaterii i jej społeczno-narodowej roli, powstanie nowych, burżuazyjnych sił społecznych, zanim je ukazał Prus w *Lalce* (1890), znalazły swego epika w całej niemal twórczości powieściowej Kraszewskiego o tematyce współczesnej w okresie wołyńskim, a w okresie drezdeńskim w *Parze czerwonej* (1864), *Hybrydach* (1869), *Złotym Jasiętku* (1869), *Wielkim nieznanym* (1871 - 1872), *Lalkach* (1873 - 1874), w *Robotach i pracach* (1873 - 1874) czy w *Ładnym chłopcu* (1879), a nade wszystko w *Morituri* (1874). [...]

I tak koleje życia oraz postać Wokulskiego z *Lalki* jest chyba niewątpliwie swoistą kontaminacją postawy aferzysty Płockiego z *Robót i prac* oraz Pilawskiego, bohatera *Wielkiego nieznanego*, kontaminacją wzbogaconą przez epizodyczną sylwetkę przemysłowca i kapitalisty Secygniowskiego z tychże *Robót i prac*. Zapożyczenie odnosi się również do pomysłu nieszczęśliwej miłości kupca do hrabianki”¹⁹.

Stanisław Burkot wyróżniał *Roboty i prace* jako antecedencję *Lalki* ze względu na uderzającą „zbieżność wielu drobnych szczegółów fabularnych: mamy więc w *Robotach i pracach* arystokratyczno-kupiecką spółkę handlową, wyścigi konne, w których uczestniczy dorobkiewicz, «naukę języków obcych» i koncerty w Dolinie Szwajcarskiej”²⁰. Dodaje nadto do spisu utworów Kraszewskiego przypuszczalnie ważnych dla *Lalki* także *Dziecię Starego Miasta* (1863) i *Szpiega* (1864) z powodu realistycznej konkretności zawartej w nich topografii warszawskiej²¹ oraz „powieść z życia gdańskiego mieszczaństwa — *Kamienicę w Długim Rynku*, w której odnajdziemy, jak się wydaje, literacki pierwowzór dziejów sklepu Minclów. W każdym razie historia «kamienicy» i «firmy» Paporonów, prowadzona przez kilka pokoleń, stanowi, podobnie jak w *Lalce*, osobny wątek fabularny”²².

Zbieżności tego rodzaju odnotowywano — jak widzimy — z ostrożnością i zastrzeżeniami, którym trudno się dziwić. Z jednej bowiem strony powieściopisarstwo Kraszewskiego — owe z górą 220 tytułów, poza tym co najmniej setka nowel i opowiadań — wchłonawszy w siebie niemal cały katalog XIX-wiecznych motywów i wątków oraz zaludniwszy się tysiącami postaci, jest tak zasobne w „materię” fabularną, że w istocie niełatwo byłoby na „powierzchni” świata przedstawionego w beletrystyce pozytywistów — nie tylko w *Lalce* samej — znaleźć zjawiska, których by Kraszewski jakoś nie eksploatował (nie będąc zresztą zazwyczaj ich pierwszym ani jedynym użytkownikiem). Z drugiej zaś strony Prus nie należał do autorów po kompilatorsku zadłużających się u poprzedników. Nie lekcewał wprawdzie efektów fabularnych i zdarzeniowego zagospodarowania „powierzchni” swych utworów, bo nie traktował gustów czytelników z wyniosłością kapłana sztuki (stąd i zastany repertuar możliwości beletrystycznych nie był mu obojętny), ale jako artysta i myśliciel ambitny sceptycznie odnosił się do zastanych standardów rzemiosła literackiego. Ten scjentyista zapamiętałe dociekał w czytanych przez siebie

utworach reguł warsztatu i podniet intelektualnych, a nie pomysłów szczegółowych. Miał pasję całościowego, bilansującego ujmowania spuścizny poprzedników, jakby pragnął ściśle rozpoznać jej problemowe sedno i określić, co tu zasługuje na odrzucenie, co zaś na adaptację, przewarto-ciowanie i krytyczną kontynuację w nowych czasach i warunkach społeczno-kulturowych.

Z tej przyczyny desenie na fabularnej „powierzchni” płótna *Lalki* przypominające motywy z tkanin Kraszewskiego nie mają charakteru ewidentnie naśladowczego, mogą natomiast stanowić dla nas sygnał czy znak nawiązania do istotniejszych treści, idei lub „technologii” jego pi-sarstwa.

4

Trzy kwestie zasługują — jak się wydaje — na ekspozycję jako waż-niejsze od innych rezultaty zakorzenienia się *Lalki* w spadku po Kra-szewskim, choć oczywiście ani nie wyczerpują one całości zagadnienia, ani nie wykluczają wagi równoczesnych zakorzenień Prusa w twórczości innych poprzedników.

Na planie pierwszym można by pomieścić obraz arystokracji rodowej, tak istotny dla wizji rzeczywistości polskiej w *Lalce* i tak fundamentalny dla ideologii tej powieści.

Tym, co cechowało stosunek Kraszewskiego do magnaterii, była mie-zszanina potępienia i fascynacji. Chciałoby się powiedzieć, że było w owym stosunku echo dawnej szlacheckiej zawiści i zależności, a zarazem dumy ze wspólnoty. Kraszewski na wiele sposobów malował niecnotę i degenerację niegdysiejszej elity przywódczej kraju. Opisywał jej podatność na wpływy zagraniczne, jej pasożytowanie na pracy innych, jej uzurpacje społeczne, dewiacje moralne, patologie psychiczne i skarlenie fizyczne. Żaden z pisarzy polskich XIX w. nie napisał więcej niż on gorzkich, bole-snych, a bywało że i wściekłych słów o arystokratkach, słów, do których mogłoby stanowić motto Staszicowe: „Z samych panów zguba Polski”. Żaden z pisarzy polskich w takim jak on stopniu nie przypisał arystokra-cji cech demonicznych.

Z tym wszystkim przez jego namiętnie oskarżycielski ton, przez jego sarkastyczne wyrzuty i zarzuty, przez anatemy nawet — przebija rodzaj urzeczenia. Tak jest w *Dwóch światach* (1855), tak jest w powieści *Mori-turi* i w *Adzie*, tak jest w *Chorych duszach* (1880). Konanie tej kasty ma w powieściach Kraszewskiego coś z chorobliwego uroku dekadencji świa-ta, który on przeklina, ale od którego oczu nie może oderwać. I gdzieś w najgłębszych pokładach marzenia rad by tę kastę od zagłady ratować.

Nie jest przypadkiem, że po przejmującej, mrocznej filipice antyarystokratycznej, jaką był utwór *Morituri*, zabierał się do pocieszycielskich perswazji w *Resurrecturi* (1875).

Prus nie mógł tego charakterystycznego szamotania się w jego utworach przeoczyć — wiemy o tym przecież z jego kroniki z 1878 r. — podzielał jednak tylko jego pesymistyczną diagnozę. W duchu tej diagnozy stylizował obraz rozkładu arystokracji i opisywał trujące opary, jakie z salonów pańskich przenikają do społeczeństwa. Wokulski natomiast w *Lalce* przeżywa arystokrację tak, jakby wcielił się weń dwoisty do niej stosunek Kraszewskiego. I o ile w powieściach Kraszewskiego czytelnik patrzy na arystokrację oczyma Kraszewskiego, o tyle w *Lalce* — oczyma Wokulskiego przede wszystkim (a jeśli i oczyma np. Rzeckiego, to przecie również poprzez sprawę Wokulskiego). Wokulski zaś — jak Kraszewski — bezlitośnie rozszyfrował w tym środowisku nadętą pustkę (pan Łęcki), gruntowne zakłamanie (książę, hrabina Karolowa), bezczelny cynizm (Starski), groteskowe błazeństwo lub żalotne fiksacje (baron Krzeszowski, baron Dalski) i pasożytnictwo wszystkich. Ale mimo to Wokulski nie może się od tej sfery uwolnić. Można zaryzykować twierdzenie, że bez przemyślenia przez Prusa nastawień Kraszewskiego do arystokracji trudno by było o obraz dramatu Wokulskiego. Pewno, że upraszczalibyśmy całą kwestię, sprowadzając ją tylko do takiego ujęcia — pamiętać wszakże musimy o nakładaniu się na nią egzystencjalnej problematyki miłości — jednakże dla Prusa-narratora, dla Prusa-autora upiór arystokracji trwa nie siłą własnego demonizmu, lecz siłą mitologii, która zaczaadziła nową elitę.

Zjawisko w *Lalce* drugie, które ma istotną antecedencję w twórczości Kraszewskiego, wiąże się z erotyką, analizą kobiecości i osobą panny Izabeli²³.

Pod tym względem powieści Kraszewskiego nie zostały dotąd w naszych badaniach literackich docenione — pewno z powodu banalności znacznej w nich liczby wątków romansowych i równie znacznej liczby heroin stereotypowych oraz z powodu nastawienia historyków literatury na emancypacyjne treści tematyki kobiecej w prozie XIX-wiecznej. Tymczasem oprócz szablonowych historii miłosnych w stylu sentymentalno-melodramatycznym oraz oprócz socjologii emancypacyjnej Kraszewski wpisał w co najmniej kilkanaście swych powieści autentyczną, zadziwiająco niepruderyjnie widzianą erotykę. Tak było w *Powieści bez tytułu* (1854), w *Dwóch światach*, w *Szalonej* — notabene: wypominała Kraszewskiemu jej gorszące treści młoda Zapolska!²⁴ — tak było w *Adzie*...

Typ kobiecy, o który chodzi w związku z *Lalką*, fascynował Kraszewskiego zwłaszcza w *Dwóch światach* i w *Adzie*. To typ kobiety atrakcyjnej, „luksusowej”, ponętnej i świadomej swoich atutów, a jednocześnie

„spętanej” — nie tylko wzmówieniami kastowymi, przesądami, nawykami wychowania, lecz i poczuciem własnej wartości, obawą przed losem i przed samą sobą. Kobiety, która — zepsuta hołdami, ale i oczekiwaniem kochanka na miarę marzeń — nie jest zdolna do obdarzenia uczuciem mężczyzny rzeczywistego, która boi się zaryzykować nawet wtedy, gdy posłyszysz głos serca. Bo ona wie lub przeczuwa, że gdy na nią zawołają „żono”, utraci swój czar. Pragnie uwielbienia, broni się jednak przed wzajemnością. Byłaby w stanie dla doznania szczęścia przeżyć chwilę „słabości”, lecz ma dość woli, by ująć z pułapki zaangażowania. W samotności miotają ją furie, których przed światem nie ujawni — zbyt jest na to dumna. Można ją nazwać egoistką, lecz egoistka to nieszczęśliwa, zwłaszcza że Kraszewski obdarza ją walorem nieprzeciętnej inteligencji i wrażliwością estetyczną. Jej przeznaczeniem pozostanie wytworna wegetacja z wystygłym sercem, które po latach daremnej pulsacji przywyknie do własnej zdrady.

Nietrudno zauważyć, że coś z tego gatunku kobiecości i tematyki erotycznej znalazło się w głównym wątku romansowym *Lalki*, zwłaszcza w jej tomie pierwszym, kiedy Prus jeszcze nie zdecydował się na przeobrażenie panny Izabeli w salonową Messalinę.

Niewykluczone też, że dla wizerunku nietuzinkowej pani Wąsowskiej należałoby szukać pierwowzorów wśród temperamentnych, zmysłowych, a jednocześnie posażnych w walory duchowe bohaterów Kraszewskiego, z których jedna figuruje w tytule powieści *Półdiablę weneckie* (1866).

Sprawa trzecia spośród tych, które pragnęlibyśmy w związku z Kraszewskim uwypuklić w arcydziele Prusa, nieco innej jest natury. Chodzi o ukształtowanie *Pamiętnika starego subiekta*.

Ponad wszelką wątpliwość stwierdzono, że główny bohater opowiadania Kraszewskiego *Z dziennika starego dziada* (1879) Gabriel Kalasanty Rzempiński, „ongi porucznik” i emigrant, teraz samotniejący emeryt warszawski, należy do literackich protoplastów Ignacego Rzeckiego. Takich jak stary buchalter Tim Linkinwater z *Życia i przygód Nicholasa Nickleby* Dickensa czy takich jak bohater tytułowy *Marcina Kordysza* Jana Zachariasiewicza²⁵.

Przyjąwszy te ustalenia do aprobującej wiadomości chcielibyśmy jednak dodać, że *Dziennikowi starego dziada* i pewnemu nurtowi sztuki pisarskiej Kraszewskiego zawdzięcza Prus — jak się wydaje — więcej niż tylko rysy charakteru czy biografii jednego ze swych najpiękniejszych bohaterów i więcej niż sam pomysł pisania pamiętnika przez człowieka tracącego oparcie w świecie coraz bardziej mu obcym.

Pomiędzy *Pamiętnikiem starego subiekta* a zapiskami pana Gabriela Kalasantego Rzempińskiego zachodzi głębokie podobieństwo stylizacji i kompozycji. W obu wypadkach mamy do czynienia z pokrewną tonacją

uczuciową narracji: mieszaniną liryzmu i humoru, tkliwości i rubaszości, ironii i z lekka patetyzującej powagi. W obu wypadkach podobnie przeplatają się wspomnienia z przeszłości i dziennikowe relacje z terażniejszości oraz opinie o faktach z refleksyjnymi, filozofującymi rozmyślaniami o życiu: ni to więc pamiętnik, ni dziennik, ni soliloquium starego romantyka, zawieruszonego w nieromantyczne czasy i z braku towarzystwa skazanego na monologowanie z sobą samym, na gadanie do siebie. Bo ta umyślnie nie uporządkowana, celowo chaotyczna „pisanina” jest rodzajem gadania. Najbardziej rzucającą się w oczy cechą stylu tak Rzempińskiego, jak i Rzeckiego jest kolokwialność. Obaj piszą — jakby mówili. Ich słownictwo, a przede wszystkim ich składnia, raz po raz odwołuje się do języka rozmowy, do mówienia. Ich zdaniom i równoważnikom zdań nie starcza „normalna” interpunkcja narracyjna kropek i przecinków. Pan Rzempiński wielokrotnie potrzebuje znaków pauzy i wielokropków, pan Rzecki nadto wykrzykników, pytańników, nawiasów. To nie ma być „literatura” — to ma być ich własny, codzienny, nawykowy sposób werbalizowania spostrzeżeń i myśli.

Jakkolwiek artystyczna niezawodność *Pamiętnika starego subiekta* bezspornie wyższej jest próby niż *Dziennika starego dziada* (choć i o *Dzienniku starego dziada* da się powiedzieć wiele dobrego²⁶), to przecież trudno się oprzeć wrażeniu, że właśnie ten utwór Kraszewskiego stanowił dla Prusa wzór korzystania ze spadku po romantycznej gawędzie szlacheckiej.

To bardzo istotne.

Po ukazaniu się *Pamiętek Soplicy* (1839 - 1841) Henryka Rzewuskiego, od razu naśladowanych przez niemały zastęp literatów, gawędowa kolokwialność narracji w pierwszej osobie rezerwowała się głównie dla przedstawiania i razem idealizowania sarmackiego typu szlachcica. Kraszewski w obszernym artykule *Obrazy przeszłości* (1856) przenikliwie objaśniał sens wartości *Soplicy* i ograniczoność jego pogrobowców:

„Z natury rzeczy swej *Pamiętki Soplicy*, pozwalam, że genialne, były rodzajem podrobienia (pastiche). Autor przebierał się, mając mówić, za kontuszowego szlachcica, za swego ojca czy dziada i gawędał nam jakby zmartwychwstały nieboszczyk”²⁷.

Naśladowcy Rzewuskiego — pisał Kraszewski — z pastiszu zrobili maniery, a z *Soplicy* jedyne go reprezentanta życia staropolskiego. Już u Rzewuskiego szlachcic „tak pochłonął wieśniaka, mieszczanina, Żyda i wszystko, co obok żyło, tak sam stanął na czele, uosabiając wszystko w sobie, że poza nim ani nie widać reszty. Naśladowcy, nie mając do tego prawa, przesadzili jeszcze ten błąd pierwotny”. Tymczasem życie polskie — jeśli ma być rzetelnie wskrzeszane dla potomnych — stało nie tylko zawiadziakimi kontuszami, podchmielonymi żupanami czy krzykliwością

sejmików, lecz — a może przede wszystkim — pracą i ofiarami tych, co nie wrzeszczeli i nie rozpychali się. Przeszłość dużo bogatsza była niż z gawędowej monotonii wynika; gawędy zacieraają, zamazują „heroizmy ciche dla głośnych i czwaniących się sobą”²⁸, rugują z obywatelstwa to, co tchnęło trzeźwością, pracowitością, postawą światłą, umiarem, wstrzeźmięźliwością.

Odciąwszy się od konserwatywnego kierunku korzystania z wynalazku Rzewuskiego, od „soplicowskiej” apoteozy sarmatyzmu, a nadto i od przesady w pastiszowaniu, ciągle jednak powracał Kraszewski do „soplicowskiego” pomysłu przedstawiania postaci z pomocą ich własnego języka: historycznego, środowiskowego, regionalnego, indywidualizowanego — w każdym razie charakterystycznego. Z tej przyczyny, choć oznaczało to reanimację zaniechanych już postaci narracji w pierwszej osobie (pamiętnika, dziennika, wspomnienia), korzystał z opowiadania w takich właśnie kształtach — i wbrew powszechnemu zwyczajowi trzecioosobowej narracji realistycznej „podrabiał” raptularze, dzienniki i inne formy podawcze tego rodzaju. Widać to w takich powieściach, jak np. *Jasełka. Wyciąg z pamiętników Ktosia* (1860), *Czarna polewka. Z opowiadań rotmistrza kawalerii* (1868), *Pamiętnik Mrocza* (1870), *Papiery po Glince* (1875), *Dziennik Serafiny* (1875), *Ostatnie chwile księcia wojewody (Panie Kochanku). Z papierów po Glince* (1875), *Pamiętnik panicza. Z francusko-polskiego oryginału na polsko-francuskie przełożony z niektórymi dodatkami* (1875), *Żywot i sprawy JMPana Medarda z Goczwi Pełki z notat familijnych spisane* (1876), *Raptularz pana Mateusza Jasienieckiego. Z oryginału mutatis mutandis przepisany* (1880), *W pocie czoła. Z dziennika dorobkiewicza* (1881), *Jaszka Orfanem zwanego żywota i spraw pamiętnik* (1883) — i oczywiście w opowiadaniu *Z dziennika starego dziada*.

W większości tych powieści, a nadto w takich utworach z narracją w trzeciej osobie, jak *Przygody pana Marka Hińczy. Rzecz z podań życia staroszlacheckiego* (1870), *Jak się pan Paweł żenił i jak się ożenił* (1878) czy *Jak się dawniej listy pisały* (1882) elementy stylu gawędowego — niekiedy bliskiego tradycji *Pamiętek Soplicy*, niekiedy ledwie o nią potracającego, czasem tylko na wzór kolokwialności „soplicowskiej” formowanego bez wyraźnych znamion „domowego” języka szlachty — wprzegął Kraszewski do różnorodnych zadań ideowych, zawsze jednak bacząc, by nie powtarzać „tiku nerwowego” chwalców szlachetczyzny. Ćwiczył natomiast wytrwale narrację o cechach mówienia naturalnego.

Nie wiemy, które z jego powieści stylizowanych na pamiętniki i podbarwiane kolokwialnością gawędową czytał Prus, nie ulega jednakże kwestii, że swoją wrażliwość na ten styl kształtował w okresie wszechobecnej dominacji pisarstwa Kraszewskiego. I w kierunku wyznaczanym przez Kraszewskiego szedł, gdy w gawędową swadę wyposażał pana Rzeckiego,

każąc mu snuć opowieść „gadana”, „amorficzną”, a zarazem oddalając go od koneksji ideowych z sarmacko-szlachecką tradycją gatunku gawędowego. Nie jest więc *Pamiętnik starego subiekta* gawędą w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie sama też „szkoła” Kraszewskiego w przekształcaniu gawędy starczy dla opisanego jego struktury ani do wyczerpania tradycji, jakie „wszczyły się” w tę partię *Lalki*. Ale bez uwzględniania „szkoły” Kraszewskiego niepełne byłoby nasze rozumienie kształtu artystycznego *Pamiętnika starego subiekta*.

Przypisy

¹ S. Żeromski, *Dzieła* pod red. S. Pigonia. *Dzienniki*. Oprac. J. Kądziela. Warszawa 1964, t. 3, s. 224.

² Tym sformułowaniem posłużył się J. Karłowicz w korespondencji z Niemiec („Prawda” 1885, nr 2), donosząc zarazem, że ów „czerniciel” ostatnio bardzo pochlebnie ocenił utwory Orzeszkowej i życzliwie zaopiniował Niemcom nowsze tendencje literatury polskiej.

³ B. Prus, *Kroniki*. Oprac. Z. Szwejkowski. Warszawa 1956, t. 1, cz. 1, s. 232.

⁴ B. Prus, *Kroniki*. Oprac. Z. Szwejkowski. Warszawa 1954, t. 3, s. 505 - 506.

⁵ Tamże, s. 506.

⁶ B. Prus, *Kroniki*. Oprac. Z. Szwejkowski. Warszawa 1958, t. 7, s. 52 - 54.

⁷ Zob. E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*. Oprac. E. Jankowski. Wrocław 1956, t. 3, s. 64 (list do J. Karłowicza z 5 V 1884).

⁸ B. Prus, *Kroniki*, t. 7, s. 139.

⁹ Tamże, s. 130 - 131.

¹⁰ Tamże, s. 132 - 133.

¹¹ B. Prus, *Kroniki*. Oprac. Z. Szwejkowski. Warszawa 1961, t. 10, s. 95 - 96.

¹² Tamże, s. 96.

¹³ W rozprawie poświęconej pierwszemu 10-leciu twórczości powieściopisarskiej Kraszewskiego stwierdziła: „jak gałęzie z drzewa swego, z niego początek swój bierzemy” (*Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego*. Warszawa 1880, s. 43).

¹⁴ Zob. np. E. Owczarz, *Kraszewski, Orzeszkowa i Prus o powieści*. „Ruch Literacki” 1980, zesz. 1, s. 35 - 51.

¹⁵ W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*. Warszawa 1973, s. 318.

¹⁶ Szereg spostrzeżeń w tej kwestii sformułował S. Burkot w artykule *Kraszewski i Prus*, opublikowanym w „Roczniku Naukowo-Dydaktycznym WSP w Krakowie”, zesz. 24 (1966).

¹⁷ W. Danek, *op. cit.*, s. 438.

¹⁸ Zob. tamże, s. 438.

¹⁹ Tamże, s. 439.

²⁰ S. Burkot, *Powieści współczesne (1863—1887) Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Kraków 1967, s. 220.

²¹ Zob. tamże, s. 66 - 67.

²² Tamże, s. 220.

²³ Doceniono natomiast z uwagi na *Lalkę* częsty u Kraszewskiego motyw miłości bohatera ze sfer „niższych” do panny „wyższego” pochodzenia. H. Markiewicz

w swych pracach o *Lalce* (zob. np. „*Lalka*” Bolesława Prusa. Warszawa 1967, s. 31-36) wyróżniał zwłaszcza wątek romansowy w *Dwóch światach* (miłość Aleksego Drabickiego do hrabianki Karlińskiej) i *Wielkim Nieznajomym* (miłość bogatego krawca Gabriela Pilawskiego do hrabiny Palczewskiej) ze względu na ujęcie, które mogło inspirować Prusa. Zwracał nadto uwagę na powieść *Lalki. Sceny przedślubne* (1874), w której Kraszewski również zawarł opowieść o miłości „nierównych” stanem (on — właściciel garbarni, ona — baronówna), zakończył ją jednak optymistycznym mezaliansem z inicjatywy panny.

²⁴ Zob. A. Trepieński, *Józef Ignacy Kraszewski*. Warszawa 1975, s. 22-26.

²⁵ Zob. H. Markiewicz, *op. cit.*, s. 45—60. O Rzempińskim jako pierwowzorze Rzeckiego pisał S. Burkot, *Kraszewski i Prus*, s. 219—220.

²⁶ Zob. T. Nowacka, *Opowiadania Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk 1972, s. 83-90.

²⁷ *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*. Oprac. S. Burkot. Warszawa 1962, s. 130.

²⁸ Tamże, s. 133.